

134 182



**wiersze  
białoruskie**

\* \* \*

Którzy lubicie natrafić  
między stronicami starych,  
dawno zapomnianych książek  
na liść wyblakły, wyschnięty —  
przejrzyjcie, proszę, ten tomik:  
zasuszyłem na papierze  
zamysłów szczyrych i wzruszeń  
kiedys barwy takie świeże.

1912

Jan Huszcza

## Nad jeziorem

Słońce cicho opadło za wzgórze,  
Biały miesiąc zapłakany świeci;  
Gdy coraz więcej gwiazd się wynurza,  
Srebrne z jeziora wyciąga sieci.

W nich rusalki zaplątały włosy —  
I rwą i płaczą srebrzyste nici;  
Noc płynie nad ziemią, sieje rosy,  
Noc szepcząca rusalkom: Uśnijcie.

1909

Jan Huszcza

## Latopis

(Z cyklu: *Stara Białoruś*)

Gdy siły stargane w życia trudnych burzach,  
Dożywa lat swoich gdzieś w klasztornych murach.  
Tu cisza i spokój — bez troski i wrzawy.  
On pilnie latopis od czterech lat pisze  
I wszystko notuje, wybierając słowa  
Z wcześniejszych zapisków. Losy Mohylewa,  
Jego złe i dobre różne wydarzenia  
Tutaj opowiada. Tak jak pilna pszczoła  
Umie w plastry znosić miód i z gorzkich kwiatów.  
Co tutaj się działo w dalekiej przeszłości,  
Co wtedy myślano, co budziło spory  
I z czym się zmagano, jak broniono wiary —  
Potomni poznają z jego pergaminu!  
To, co się zapomni, umrze, z falą spłynie —  
Naraz we wspomnieniach wstanie i ożyje,  
Kiedy tylko znajdą to pisanie proste  
O tamtych nadziejach, życiu i działaniu.  
Podobnie, gdy morze niebieskie przyhuśta  
Do brzegu butelkę, co osmołowana,



Cała w drobnych muszlach, w mule, bowiem długo  
Przebywała w wodzie, doznając niemało.  
Rybacy butelkę wyłowią i stłuką.  
Jak czasem się zdarza, w butelce tej znajdują  
Pisanie, gdyż wedle morskiego zwyczaju  
Tak wieść przesyłają tonący, co w morza  
Głębinie zginęli i całe stulecia  
Przeminęły, naród ich nawet zaginął,  
Wszystko się zmieniło, o nich zapomniano.  
Ale wy, litery, wszystko obudzicie!  
Ludzie się dowiedzą o swoich pradziadach —  
I o ich nieszczęściach, radościach, przygodach,  
Do kogo modlitwy swe ślali, szukali  
Czego — gdzie ich morska pochłoneła głębia.

*Jan Huszcza*

## Przepisywacz

(Z cyklu: *Stara Białoruś*)

Na czystym arkuszu, przed wąziutkim oknem  
Prześliczne litery piórem wciąż wywodzi,  
Wstawiając pomiędzy czarne ich szeregi  
Czerwone linijki; różnymi kwiatami  
I różnobarwnymi główkami zwierzków,  
Ptaków niewidzianych, splotem zawijasów  
On wzbogaca wszystkie — starczy mu biegłości —  
Barwne przerywniki, wymyślne winiety,  
Staranne nagłówki — dokąd ma się spieszyć!  
Czasem pracę przerwie, by zatemperować

Ostrzej pióro gęsie. Spoglądnie na słońce,  
Co wpada smugami przez wążiutkie okno,  
A w nich wirujący lekki pył złocisty.  
Jakby niewidzianych kadzideł dym siny,  
Płynie rój obłoczków. Tam szerokie kręgi  
Zatoczą jaskółki, lecąc nad krzyżami  
Jak żar świecącymi. A tutaj, u okna,  
Szara kłaska raszka, postukuje żołą.  
On się znów pochyla, winietę wywodzi  
Srebrem nie jaskrawym. Dzień przepływa cicho,  
Wkrótce noc nastanie. Pierwsza w niebie gwiazda  
To błogosławieństwo dla zbożnego trudu.

Jan Huszcza



## Księga

(Z cyklu: *Stara Białoruś*)

Psalterz miękką skórą brunatną pokryty  
Wziąłem i klamerki srebrne otworzyłem,  
Przeczytałem rzędy pięknej cyrylicy  
I poczułem wosku, kadzidla woń miłą.  
A oto psalm śliczny. „Jako pragnie jeleń  
Krynicy, tak dusza moja ciebie, Boże.”  
Jaka świeżość wieje od piękna żywego!  
Jak radośnie dalej dusza ma podąża!

Aż widzę przy końcu dopis niewymyślny,  
Że „księgę tę sługa boży Jan, dbając  
O duszę, przepisał w mieście Wołkowysku  
W roku siedem tysięcy sto ósmym od świata  
Stworzenia...”

1912

Jan Huszcza

## Tkaczki słuckie

(Z cyklu: *Stara Białoruś*)

Z zagonu ojców, z chaty miłej,  
Aby się mnożył pański zbytek,  
Na dwór zagnano je przez siłę  
Każąc tkać pasy złotolite.

Odtąd w mozole długie lata,  
Wyzbyte snów dziewczęcych złotych,  
Ślęczą zgarbione przy warsztatach  
Na perską modłę wiążąc sploty.

A tam — za oknem łąn zielony,  
Niebo uśmiecha się beztrosko...  
I gonią dumki na przegony  
Ku wiosnie nad rodzinną wioską —

Gdzie w jasnej dali błyska zboże,  
Promiennie modrzą się białawy,  
Gdzie chłodnym srebrem lśnią, w ferworze  
Zbiega z gór strumyk pod próg chaty,

Ciemnieje brzeg zębaty boru...  
I oto drżąca dłoń bezwolnie,  
Zamiast uczonych perskich wzorów,  
Zaczyna tkąć bławaty polne.

*Tadeusz Chróścielewski*

## Kraju ojczysty! Wyklętyś przez Boga?

Kraju ojczysty! Wyklętyś przez Boga?  
Tyle znosisz niedoli.  
Chmury i błota... Gdzie niwa uboga,  
Tam wiatr hula do woli.

Wioski kochane, stojące rzędami.  
Serce z żalu się ściska:  
Niskie chatynki, topole z brzoźami,  
Wszędzie smutni ludziska...

Ileż zrobiły te czarne ich ręce!  
Iluż schodziło nogi,  
Żeby przemieniać w trudzie i udręce  
W pola dzikie odłogi.

Przypatrz się jeno, jak żyją ci ludzie —  
Doznasz w piersi uklucia:  
Ile tu biedy, choć każdy się trudzi,  
I smutku bez współczucia!

Śpiewa piosenka, jak wdowiego syna  
Janka miłość zgubiła.

Tam, gdzie żałośnie chyli się kalina,  
Tam uboga mogiła.

W bajkach-gawędach o szczęściu, o zgodzie  
Nikt pociechy nie czuje.  
Ścisnęła bieda. Duch osłabł w narodzie.  
Nędza wszędzie panuje.

Tej nędzy fale szerokie jak morze  
Cały kraj zatopily...  
Bracia! Czy wspólną niedolę się zmoże?  
Bracia! Czy starczy siły?!

1999

*Jan Huszcza*

\* \* \*

Mądrej przemowy  
Miód splywa złoty,  
Pełno go w plastrach  
Aż do przesyty;

Albowiem nie mniej  
Sercu potrzebny  
Miód ze swym chmielem  
Jasnym i lotnym.

*Jan Huszcza*



## Leśnik

Sosny, świerki i paprocie  
Pośród mchu.  
Słyszę — leśny duch kosmaty  
Czuwa tu.  
Do potężnej przypadł sosny,  
Do jej pnia.  
I bór cały rozkołysał  
Aż do dna!

*Jan Huszcza*

\* \* \*

Znów przestąpiłem prób sadyby,  
Gdziem wiek przeżywał młodociany:  
Zielonym mchem porosłe ściany,  
Tęczą pełgają stare szyby.  
Wszędzie kurz leżał. Chylę czoło.  
Jak cięży, cięży cisza wkoło!...  
Zaszedłem w sad. W krąg głucho, dziko.  
Wszystko, gdzie spojrzeć, chwast zaguszył.  
Nie masz niczego, co trwa w duszy...  
I tylko napis: „Weroniko” —  
Na lipie, na gładziźnie kory,  
Znak ryty, dotrwał do tej pory.  
Piętrz się, ogromniej mi, pniu drzewa,  
Żywym pomnikiem i widomie

Ku niebu tamten napis ponieś —  
Niech niewzruszonym słowem śpiewa!  
Im więcej dzieli lat ów ranek,  
Tym wyżej imię ukochanej.

1913

Tadeusz Chróścielewski



## Starość

Osiny ploną i kaliny,  
Liście sypią się czerwone.  
Pokłady żółte grząskiej gliny  
Nikną, liśćmi otulone.

Zgarbiony leśny duch ponuro  
Wlecze się przez puste drogi  
Ze starą poszarpaną skórą  
I złamanym w gąszczach rogiem.

W kałużach droga i rozmyte  
Dżdżem ulewnym ślady czyjeś.  
A błoto mlaska pod kopytem  
I pełznąca straszny zmiję.

Brnie starowina przez mgły niskie,  
Mokra sierść kudłata na nim  
I lód jak ostre szkła odpryski  
Nogi jego do krwi rani.

Ku rojstom śpieszy starowina,  
Gdzie mchy miękkie ciepłem dyszą.  
A tu — płacząca osiczyna,  
Olch gałęzie się kołyszą.

*Jan Huszcza*

## Król węzów

Mroczno. Mech. Sosny. Świerki. Kora.  
Śmierć wnet u mnie się rozgości...  
Rozplomień się, wieczorna zorzo,  
Mgliste rozjarz wysokości.

Straszno w tę ciemną noc w boleściach  
Tak umierać. Stuk dzięcioła  
Ponury w drzewo. Szumią trawy.  
Sowa pohukuje, woła.

Gdy umrę, to mi pierś przygniotą  
Warstwą gliny. Wspiąć się trzeba,  
Aby wysunąć z krzaków głowę,  
Jeszcze ujrzeć trochę nieba.

Już toczy się korona z głowy,  
W mchu szczerniałym legnie złota.

I przyjdzie kret, by ryć mogiłę,  
W krzakach wiatr się rozchybota.

Rozbryzga miesiąc fale srebra,  
Błysną rosy obfitości...  
Rozpłomień się, wieczorna zorzo,  
Mgliste rozjarz wysokości.

1910

Jan Huszcza



## Wieczór

Na niebie miesiąc wstał zielony,  
Wkrótce stanie się śnieżysty.  
Nad lasem, w którym szepczą klony,  
W niebie miesiąc wstał zielony.

Nie widzi śpiący świat zmęczony  
Jak, przez dym świecąc przejrzysty  
Obłoków, miesiąc wstał zielony,  
Wkrótce stanie się śnieżysty.

1910

Jan Huszcza



Nie martw się, że w chmurach  
Słońce się skryło.  
Narodzić się musi  
Burza z tych chmur!  
Wszystko się przytailo...  
Fale zmilkły i bór.  
Zerwie się, zerwie burza  
Z tym większą siłą!

1911

*Jan Huszcza*

## Dziadek

Tak było ciepło przez dzień cały,  
Że już i dziadek zwłókł się z pieca,  
Nad rzeczką siadł, gdzie mocniej grzało,  
I czuł przez świtkę żar na plecach.

Lśnił strumień, drżała w mgle dąbrowa,  
Pachniało miodem i zielenią...  
I dziadek nawet nie żałował,  
Że się niebawem stanie ziemią.

1913

*Tadeusz Chróścielewski*



## Pan i chłop

(Z cyklu: *Uśmiechy*)

Dzięki, panoczku, za to ci, że  
Orzekłeś, iż nie trzy wieloryby  
Trzymają ziemię. Zdaje się mnie,  
Że nasze to karki bez ochyby!

Jan Huszcza

## Rozmowa

(Z cyklu: *Uśmiechy*)

„Ach, przestańcie! Co wam przyszło do głowy?!”

„Ależ jest taki utwór dramatyczny,

W tym utworze komisarz powiatowy

Policji wierszem przemawia lirycznym!”

1912

Jan Huszcza

Więcej niczego nie pragnę na świecie,  
 Żeby tylko mieć własne dziecię,  
 Córeczkę — niemowlę,  
 Anię, córkę Maksima,  
 Taką ładniutką,  
 Ciepłą, mokrzuteńką,  
 Z czarnymi włosami i brewkami,  
 Z ciemnopiwnymi oczkami.  
 O rączkach zwiężłych, jakby ściągniętych nićmi.  
 Zupełnie taką jak Pani,  
 Kiedy maleńką byłaś dziewczynką.

Jan Huszcza

## Nad gazetą

Długo siedziałaś za stołem,  
 Bez ruchu, skamieniała  
 I w ciszy było słyhać  
 Jak stuka miarowo zegar,  
 Jak drobny deszcz siecze wychłodzone szyby  
 I jak z okapu ścieka strużka wody.

A ty wciąż siedziałaś...  
 Chciałaś — lecz ci brakło sił,  
 Aby przesunąć oczy

Poza czarne ramki w gazecie —

Studzienki bez dna,

Pełne bólu i łez.

1914

*Tadeusz Chróścielewski*

## List...

Choć to wygląda jakby nieść do Aten sowy —  
Jednak, panie Wacławie, mimo wszystko piszę  
Ten list nieśmiały.

Dawno zniknął dzień w ciemności,  
Zamknięte okiennice, płonie ogień, głowy  
Mojej ze ściany do mnie cień się zwraca ciemny;  
I stamtąd z czarnych ramek karcące spojrzenia  
Ślą pisarze. Z nich każdy jakże jest mi bliski,  
Choć nigdy nie widziany. Rzuca jasne błyski  
Naftowa ku nim lampa. Więc spoglądam na nie  
Przez jakiś czas uważnie, potem znów się schylam  
I na białym arkuszu, leżącym na stole,  
W zamyśleniu przedłużam to moje pisanie.

Mówię w nim o Puszkina dramatach. Nie Mary,  
Nie Faust i nie car Borys — Mozart i Salieri  
Poruszają me dumki, bo mi się wydaje,  
Że Salieri niesłusznie został osądzony.

Dał pierwszeństwo rozwadze, czyli że natchnienie  
W ten sposób musiał niszczyć — oto oskarżenie.



Salieri w swej twórczości chciał wszystko zrozumieć,  
Upewnić się we wszystkim i przemyśleć wszystko,  
A więc swoje sposoby, materię i zamiar.  
I tę właśnie świadomość tak gorąco kochał.  
Nie ma w jego twórczości nic przypadkowego,  
Jej zasadę stanowi zawsze przemyślenie...  
Ale, ale... Czy jednak natchnieniu to szkodzi?  
Jakże silne Salieri wywiera wrażenie!  
Podobny spadającej gwieździe, co się iskrząc  
Nad ziemią mrok rozświetla smugami złotymi,  
Płonie pobłyskująca, cała w ogniu leci,  
Lecz chłód w głębi istoty zachowuje przecie.

Umiejętność Salieri, by tak grać, zdobywał  
W stałym i żmudnym trudzie. Czy na prawdę niszczył,  
Jak z dramatu wynika, w ten sposób swój talent?  
Niech skrzypce odpowiedzą. Staccato i fugi,  
Gamy na nich Salieri wygrywał latami,  
Bardzo tym graniem skrzypiec dźwięczność wzbogacając.

Dokładniejsze ich dźwięki. Śpiewnych dźwięków siła  
W ciągu długich lat pracy skrzypce przetworzyła.  
Tymi śpiewami drzewo napojone całe  
Na wieki się zrobiło czułe i dokładne.  
Czy jednak dźwięki śpiewu nie zmieniły duszy  
Tego skrzypka, jeżeli drewno tak zmieniły?

O, nie! Talent rozwijał pracą wyteżoną  
Salieri — rab oddany, który nie zakopał  
Daru cennego w ziemi. Gdyby sąd się zebrał —  
On spokojny przed Muzą stanie, spojrzysz w oczy.  
Za miłość do talentu nie tylko przed Mużą,  
Przed własną duszą będzie usprawiedliwiony.

Myślę, że i ty czynisz podobnie. Poeta  
Ma pisać coraz lepiej. Za to cię pozdrawiam!

Pozdrowienie ślę tobie, codzienny mój trudzie,  
Bo radość promieniuje z każdej twórczej chwili.  
I ciebie tu pozdrawiam, łaskawą Kamene —  
Poi natchnieniem święte źródło Hippokrene.  
Pozdrowienie talentom śpiewa moja dusza.  
O, wiersze, wreszcie i was niechaj tu pozdrowię.  
Aleksandrynie! Jesteś cichy jak Erebus,  
Który pod śniegiem ogień ukrywa. In rebus  
Musarum kto się wyzna, nie może nie kochać  
Twojej powagi. Przeto pragnąłem przypomnieć  
Przy twej pomocy zwyczaj, co zczeżł w niepamięci,  
Układania epistoł. Czas na odpoczęcie!

1912

*Jan Huszcza*



# Apokryf

1. Od Maksima Książkowca początek . . . . .
2. A gdy upłynęło siedem tysięcy lat od stworzenia świata, Chrystus znowu zeszedł na ziemię i chodził po niej, aby spełniło się to, czego nauczali prorocy.
3. I chodził po całym naszym kraju: i po Mińszczyźnie, i po Wileńszczyźnie, i po Mohylewszczyźnie, i po Ziemi Zadźwińskiej.
4. A razem z nim chodzili święty Piotr i święty Jerzy. Ale nikt z ludzi nie poznawał ich.
5. Albowiem szli oni boszo, z gołymi głowami, i byli odziani w białe płótno lniane. A nie tego oczekiwali ludzie.
6. I nikt nie zwracał na nich uwagi, gdy w czasie żniw przechodzili między pracującymi ludźmi.
7. I tylko pieśniarz, który teraz nie miał zajęcia, zbliżył się do nich i powiedział: Wstyd mi, albowiem dziś jest dzień pracy i wszyscy są nią zajęci, ja zaś jeden jestem nikczemnikiem.
8. I odpowiedział mu Jezus: Nie smuć się w sercu swoim. Aza- liż nie twoje pieśni śpiewają oni teraz w czas żniw? Przeto nie schylaj nisko głowy swojej i nie ukrywaj twarzy swojej przed ich oczyma.
9. Albowiem nie mówią prawdy ci, którzy mówią, żeś zbędny jest na tej ziemi. Zaprawdę powiadam ci: Oto przyjdzie do nich godzina goryczy i czym oni rozproszą smutek swój, jeśli nie twoją pieśnią? Podobnie i w dzień radości ciebie wezwą.
10. I, pocieszając go, rzekł mu: Przy wtórze pieśni kładą człowieka do kołyski i ze śpiewem spuszcza ją do mogiły.
11. Codziennych trosk pełne jest życie ludzkie. Ale kiedy zadrdży dusza ludzka, tylko pieśń potrafi ją ukoić. Szanujcie tedy pieśni swoje.
12. Bowiem śpiewają nawet żaby w bagnie. A czyż nie jesteście lepszymi od nich?
13. To mówił Chrystus. Ale Piotr, usłyszawszy słowa jego, powiedział: Nauczycielu, w tym kraju są ludzie, którzy nie mają



czego jeść. Czyż nie ściśnie się ze wstydu serce tego człowieka, kiedy do nich, szukających chleba, przyjdzie ze swoją pieśnią?

14. I, odpowiadając mu, rzekł Jezus: Prawdziwie życie tych ludzi jest ciężkie, ubogie i strapienie pełne. Dlaczegoż więc chcesz jeszcze i piękno im zabrać? Mało im jest dane, czyż trzeba, żeby było jeszcze mniej?

15. I, zwracając się do pieśniarza, zapytał go: Kiedy u was śpiewają pieśni?

16. A pieśniarz odpowiedział: Śpiewają na Boże Narodzenie, na zapusty, w Wielkim Tygodniu, na Trójcę świętą, w czasie Jana Kupały, na świętego Piotra i Pawła, przy żałobkach i w dożynki.

17. Śpiewają przy narodzinach i chrzcinach, śpiewają, dziecię kołysząc, i same dzieci, bawiąc się, śpiewają; śpiewają w czasie zabaw i na wieczorynkach, i na weselach, i na stypach, i w czas biesiady, i podczas pracy, idąc w rekruty, i w każdej innej przygodzie. A tak przez rok okrążyły śpiewają.

18. I rzecze Chrystus do Piotra: Ty, współczując doli głodnych ludzi, pieśń osądziłeś, ale głodni ludzie nie osądzili jej. Żyje jeszcze duch w tym narodzie.

19. A wtedy znowu rzecze Piotr: Ale niech będzie w tych pieśniach myśl dobra i pouczająca, aby, oprócz piękna, zawierała i pożytek dla człowieka.

20. Rzecze mu Chrystus: Nie ma piękna bez pożytku, albowiem samo piękno jest tym pożytkiem dla duszy.

21. I, nauczając ich, mówił im: Rozejrzyjcie się dookoła. Czyż nie kołysze się niwa koło nas?

22. Ciężko pracował na niej gospodarz i widzi: pomiędzy zbożem wyrosły bławatki.

23. I powiedział on w sercu swoim: Zabierają mi chleb te modre kwiaty; zasię ciężkie kłosa mogłyby wyrosnąć zamiast bławatków.

24. Ale jeszcze w dzieciństwie ich piękno zapadło w moją duszę. Tedy nie wyrwę ich z korzeniami, jako jakie chwasty. Niechaj rosną i cieszą, jak w dzieciństwie, serce moje.

25. Tak powiedział gospodarz sercu swojemu i myślom swoim. I nie podniósł ręki na bławatki.



26. Powiadam wam: Dobrze jest być kłosem, ale szczęśliwy i ten, komu zdarzyło się być bławatką. Po cóż bowiem kłosa, jeżeli nie będzie bławatków?

27. A kiedy to mówił, usłyszał pieśń żeńców, rzekł więc: Słuchajcie, co mówią słowa tej pieśni. Ułożyli ją ludzie, którzy wiedzą, jaką wartość ma chleb.

28. A oni zrozumieli, o czym mówią słowa tej pieśni: Nie masz kwiątka nad bławatką. I, idąc dalej, szli w milczeniu.

29. I bosa nogi Chrystusa zostawiały ślady w ciepłym i miękkim pyłe drogi.

30. Ale biada wam, ludzie, boście dawno je zdeptali! Amen.

(Rękopis ten odnalazł Maksim Bahdanowicz)

1913

*Jan Huszcza*

